Nr. 91. We Lwowie poniedziałek dnia 1 kwietnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu N. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Dwa wiece

w sprawie gimnazjum cieszyńskiego.

Cieszyn 1 kwietnia.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego, zwołane przez stronnictwo socjalno-demokratyczne i przez polską partję radykalną. Zgromadzenie było bardzo liczne, a między innymi przybyli posłowie Michejda, Daszyński i Cingr, oraz ks. Stojałowski.

Referat w sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie przedłożył nauczyciel p. Scibor. Referat swój zakończył dwiema rezolucjami, z których pierwsza domagała się bezzwłocznego upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, a druga wyrażała wotum nieufności, z powodu za mało energicznego stanowiska w tej sprawie, tak Kołu polskiemu, jak i posłowi Michejdzie.

W dyskusji nad referatem i obiema rezolucjami, zabrał pierwszy głos p. Daszyński i w ostry bardzo sposób napadł na Koło polskie, za jego reakcyjną politykę, jaką prowadzi w radzie państwa i za nadużycia wyborcze, których rzekomo na rzecz członków Koła dopuszczano się w Galicji.

P. Cingr przemawiał w tym samym duchu.

P. Michejda bronił gorąco postępowania i polityki Koła polskiego. Jest przekonany, iż postępowanie Koła polskiego w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego, było zupełnie odpowiednie. Koło polskie bowiem na podstawie poufnych konferencyj z innymi klubami, przyszło do tego przekonania, że wniosek o upaństwowienie gimnazjum, uczyniony w izbie, nie miałby niestety szans otrzymania większości, a z drugiej strony znów rząd stoi na tem stanowisku, iż dla zachowania spokoju parlamentarnego i narodowościowego, oraz dla utrzymania dalszej zdolności parlamentu do pracy, mógłby na upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego zgodzić się tylko wówczas, gdyby izba poselska odpowiedni wniosek uchwaliła.

Koło polskie musi politykę swoją stosować do istniejących w danej chwili warunków, ono nie prowadzi agitacji dla zyskania sobie popularności, lecz politykę realną, odpowiadającą stosunkom, a prowadzącą do celu.

Koło z dumą może wskazać na szereg zdobyczy, które uzyskało dla Galicji i będzie dla kraju i nadal tak, jak dotychczas, pracowało. Zdobycze te uzyskało tylko przez świadome celu, rozsądne postępowanie i taką samą politykę świadomą celu, stojącą w obronie ekonomicznych i kulturnych interesów ludu polskiego i nadal prowadzić będzie. (Huczne oklaski).

P. Daszyński, który następnie polemizował z wywodami p. Michejdy, oświadczył, że ostrze przedłożonych przez referenta rezolucyj nie zwraca się tyle przeciw p. Michejdzie, ile przeciw Kołu polskiemu.

Podczas dalszych wywodów p. Daszyńskiego, powstał na zgromadzeniu wśród licznie zebranych przeciwników partji socjalno-demokratycznej hałas tak wielki, iż p. Daszyński nie mógł mowy swej dokończyć.

Tak samo ustawicznymi okrzykami przerywano drugiemu mowcy socjalistycznemu p. Regerowi, który gwałtownie atakował Koło polskie i stronnictwo rządzące w Galicji.

W głosowaniu nad obiema rezolucjami zgromadzenie przyjęło jednogłośnie tylko pierwszą rezolucję, domagającą się bezzwłocznego upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego, a odrzuciło drugą, która wyrażała nieufność Kołu polskiemu i p. Michejdzie.

Na tem obrady zakończono.

* *
*

Lwów 1 kwietnia.

Wczoraj w sali ratuszowej odbył się również wiec w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Zwołał go poseł sejmowy p. Soleski. Sala ratuszowa była pełna, a między innymi przybyli posłowie do rady państwa: Romanowicz i Breiter.

Obrady zagaił p. Soleski. W dłuższem przemówieniu wykazywał krzywdy, jakich doznaje ludność polska na Śląsku. Dla Niemców śląskich są szkoły ludowe i średnie, dla Polaków nie ma ani jednego gimnazjum. Omówił dalej historję założenia i rozwoju gimnazjum polskiego w Cieszynie i zaznaczył, iż upaństwowienie jego nie byłoby wcale jakąś wielką zdobyczą narodową, lecz zwykłem spełnieniem przepisów ustawy ze strony rządu.

Mowca przytoczył przykłady, dowodzące, iż szkoły prywatne w innych krajach upaństwawiano po 4, 3, 2, a nawet i po jednym roku. W Wiedniu uważają nas za obywateli drugiej sorty, którą inaczej się traktuje, niż Niemców. Koło polskie błaga tylko o jałmużnę. (Głosy: Hańba! precz z Kołem polskiem! wyrzucić Koło!). Jeżeli sytuacja polityczna nie pozwala dziś na upaństwowienie gimnazjum, to niech rząd da pieniądze na utrzymanie całego gimnazjum. (Brawo). Dotychczasowe postępowanie w tej sprawie rządu, musi obrazić każdego i kraj cały, który za lojalność swą doznaje więcej, niż rozczarowania, bo lekceważenia.

Dalej omawiał p. Solecki sprawę budowy dróg wodnych w Galicji i oświadczył, iż na obietnice, czynione Galicji, zapatruje się bardzo pesymistycznie.

Gdy p. Soleski skończył, wezwał zebranych do wyboru przewodniczącego zgromadzenia. Wybrano nim p. Soleskiego, który na sekretarzy powołał pp. prof. Dzieślewskiego i Stapińskiego.

Sprawę gimnazjum cieszyńskiego referował dr. Dwernicki. Referat jego był pełen zjadliwych wycieczek przeciw Kołu polskiemu, a kończył się następującemi dwiema rezolucjami:

I. Ludność polska na Śląsku austr. została pokrzywdzona już w chwili, gdy z nastaniem ery konstytucyjnej, zaniedbał rząd założyć odpowiednią do liczby polskiej ludności Śląska, liczbę szkół średnich z językiem wykładowym polskim, mimo, że każdy naród ma zagwarantowane w ustawach zasadniczych prawo pobierania nauki w szkołach publicznych w języku ojczystym.

Gdy rząd obowiązku tego nie spełnił, zostało założone z prywatnych funduszów, ofiarnością społeczeństwa, prywatne gimnazjum polskie w Cieszynie w tej nadziei, że rząd uzna nareszcie potrzebę tej szkoły i jak najrychlej ją upaństwowi.

Rząd istotnie uznał i potrzebę i normalny 6 letni rozwój tej szkoły, przyznając jej prawo publiczności, lecz zaniedbał ją upaństwowić.

Jest przeto obowiązkiem rządu, przynajmniej teraz naprawić dawaną krzywdę i w wykonaniu obowiązujących ustaw upaństwowić bezzwłocznie gimnazjum polskie w Cieszynie.

II. Zgromadzenie obywateli m. Lwowa wyraża ubolewanie, że Koło polskie tak drobnej i słusznej sprawy, jak upaństwowienie gimnazjum polskiego w Cieszynie, nie zdołało przez 6 lat przeprowadzić“.

W dyskusji nad temi rezolucjami zabrał głos p. Mokłowski, socjalny demokrata i w dłuższem przemówieniu atakował Koło polskie i posłów Romanowicza i Breitera. Wywody mowcy zgromadzeni licznie w sali socjaliści nagradzali hucznymi oklaskami.

Drugi mowca p. Stapiński również uderzył ostro na Koło za to, że nie broni interesów narodowych (?), dalej oświadczył, iż według jego przekonania, gabinet p. Koerbera nie utrzyma się dłużej, niż 2 miesiące, a w końcu postawił rezolucję dodatkową, domagającą się uchwalenia ubolewania dla Koła i rządu i wezwania posłów z m. Lwowa, aby w razie, gdyby starania o upaństwowienie gimnazjum polskiego ujemny dały rezultat, wystąpili z Koła, przeszli do opozycji i głosowali przeciw budżetowi.

Przemawiał jeszcze p. Baczyński, poczem p. Drewnowski uczynił wniosek, aby zgromadzenie wezwało do przemówienia obecnych w sali posłów Romanowicza i Breitera.

Wnioskowi temu sprzeciwił się p. Mokłowski, który nie chciał w żaden sposób dopuścić do głosu p. Breitera. Powstała wielka burza, krzyk i hałas i zdawało się że przyjdzie do walki na pięści między socjalistami, a zwolennikami p. Breitera.

Uciszyło się na chwilę, gdy zabrał głos p. Romanowicz i oświadczył, iż możeby było lepiej, gdyby posłowie wobec nastroju, jaki panuje w sali, nie zabierali głosu. Kiedy jednak p. Breiter zażądał głosu i zjawił się na trybunie, nagle na galerję i na salę napłynął tłum „towarzyszy“ i urządził piekielną wrzawę. Mokłowski krzyczał jak najęty, krzyczeli jego stronnicy, krzyczeli i stronnicy Breitera. Hałas był straszny. Wreszcie p. Dwernickiemu udało się na chwilę uciszyć wrzawę. Korzystając z tej ciszy, odczytał raz jeszcze swoje rezolucje, które zgromadzenie przyjęło.

Nad dodatkową rezolucją p. Stapińskiego rozwinęła się dyskusja, w której zabrał głos dr. Ashkenaze i domagał się opuszczenia w rezolucji p. Stapińskiego tego ustępu, gdzie jest mowa o wystąpieniu posłów m. Lwowa z Koła i robieniu opozycji, gdyż inaczej mandat p. Romanowicza byłby stracony. Po straszliwej wrzawie, spowodowanej znów przez p. Mokłowskiego, który gwałtem chciał przeprowadzić rezolucję p. Stapińskiego, rezolucję tę uchwalono.

Na tem zakończono obrady nad sprawą cieszyńską, a przystąpiono do omówienia sprawy budowy dróg wodnych w Galicji. W myśl wywodów referenta uchwalono rezolucję do rządu i Koła polskiego, aby się starało o jak najrychlejszą budowę kanałów w Galicji i aby Lwów był stanowczo objęty planem budowy.

Na tem obrady się zakończyły i przewodniczący zamknął zgromadzenie.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Katedra na Wawelu.

Kraków 1 kwietnia. Katedra na Wawelu została wczoraj otwarta. Sumę odprawił ks. kan. Wróbel. Przybyły tysiące publiczności. W stallach zasiadł biskup-sufragan ks. Anatol Nowak. Ukończona już restauracja prezbiterjum i naw; wiele kaplic jest jeszcze zamkniętych z powodu prowadzenia robót restauracyjnych.

Zmiana konstytucji w Serbji.

Zemuń 1 kwietnia. Nadeszłe tu z Belgradu wiadomości potwierdzają, że wraz z nową konstytucją, nad którą obecnie toczą się obrady, będzie uregulowaną kwestja następstwa tronu w Serbji, w tym duchu, że w razie wygaśnięcia linji męskiej domu Obreno-

wiezów, przejdą rządy na kobiety z domu królewskiego.

Hakatyzm rządowy.

Berlin 1 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Niepokojący upadek niemieckości w prowincjach wschodnich, jest ciągle przedmiotem najpoważniejszych trosk kierujących sfer w Prusiech.

Prezydent ministrów zdecydowany jest po dokładnem zbadaniu wszystkich praktycznych propozycyj, spowodować o ile możności jednolite działanie wszystkich czynników, mogących przyczynić się do odwrócenia niebezpieczeństwa, jakie grozi niemieckości z powodu różnych postępów polonizacji niemieckich miast i gmin wiejskich.

Onegdaj odbyła się konferencja z naczelnym prezydentem poznańskim, na której omawiano rozmaite zarządzenia, szczególnie ekonomicznej natury, mające służyć powyższemu celowi.

Między innemi brano także pod rozwagę zakładanie domów dla stowarzyszeń niemieckich w Poznaniu i większych miastach prowincjonalnych, ewentualnie z pomocą subwencji państwowej.

Podnoszono również potrzebę ożywienia wielu miejscowości, za pomocą wysyłać się tam mających garnizonów.

Morderca ministra Bogolepowa.

Petersburg 1 kwietnia. Trybunał skazał Karpowicza, za zamordowanie ministra Bogolepowa, na 20 lat robót przymusowych i pozbawienie wszelkich praw.

Katastrofy na morzu.

Londyn 1 kwietnia. Parowiec „Paris“, płynący z Hull, rozbił się u wybrzeży Northumberlandu. Dziewięciu ludzi z załogi utonęło.

Anarchiści.

Malta 1 kwietnia. Policja angielska zawiadomiła rząd włoski, iż na Malcie znajdują się anarchiści włoscy, którzy przygotowują zamach na angielskiego następcę tronu podczas jego pobytu na Malcie w przejeździe do Australji. Rząd włoski wysłał na Maltę kilku detektywów, którzy aresztowali kilkunastu anarchistów. Dwóch z nich, przebranych za zakonników, zdołało umknąć.

Schwytanie morderców.

Granica 1 kwietnia. Przytrzymano sprawców morderstwa na osobie wekslarza austrjackiego, Manesa Szneidra, którego w drodze do domu przed niedawnym czasem zamordowano i obrabowano. Trzech sprawców znajduje się już w więzieniu w Piotrkowie.

Pożar wagonu.

Moskwa 1 kwietnia. Pod stacją Ossipowka wybuchł pożar w jednym wagonie 2ej klasy pociągu osobowego, dążącego do Moskwy. Pociąg natychmiast zatrzymano, ale ogień szerzył się z taką gwałtownością, iż mimo szybkiego ratunku, trzech podróżnych zginęło w płomieniach, a 7miu odniosło ciężkie rany.

Warszawa 1 kwietnia. Przyspieszono tu z obawy rozruchów ferje świąteczne uniwersyteckie; rozpoczęły się one już wczoraj, a potrwają do 18 kwietnia.

Warszawa 1 kwietnia. Ministerstwo oświaty zezwoliło na wykład religji rzymsko katolickiej w całym szeregu szkół, pod warunkiem, że wykład odbywać się będzie w języku rosyjskim.

Wojna.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Londyn 1 kwietnia. Do *Timesu* donoszą z Balmoral, że Boerzy wykoleili tam wczoraj pociąg towarowy i wyrządzili przez to olbrzymie szkody Anglikom. W ludziach straty nie było.

Śmierć wskutek pomyłki aptekarza,

W sprawie okropnego wypadku śmierci biednego dziecka dra Pivla, spowodowanej zamianą lekarstwa — dowiadujemy się o następujących bliższych szczegółach.

W dniu fatalnym przyrządzano w aptece p. Wewiórskiego przy ul. Halickiej w laboratorjum równocześnie silnie trujący odwar opjowy i wiedeński trunek (znany środek przeczyszczający dla dzieci). W czasie tej roboty zjawił się w aptece posłaniec dra Pivla, żądając wiedeńskiego trunku dla 5 letniego synka doktora.

L a b o r a n t zamieniwszy naczynie, zaczerpnął odwaru opiowego i wydał w tem przekonaniu, że to wiedeński trunek. Po chwili zjawił się w aptece jakiś wojskowy, żądając również trunku wiedeńskiego, nie dano mu jednakże tego, motywując, że lek ten nie jest zupełnie gotowy i zamiast tego, wydano mu oleju rycynowego. W ten przypadkowy sposób uniknęło drugie dziecko — grożącej mu śmierci.

Gdy po niejakiej chwili, na żądanie t r z e c i e j osoby, także sam laborant zaczerpnął poraz drugi z tego nieszczęsnego naczynia odwaru opiumowego, zamiast trunku wiedeńskiego i miał już przygotowano flaszeczkę wręczyć kupującemu — zaalarmowaną aptekę, że widocznie musiała zajść pomyłka w ekspedycji lekarstwa dla dziecka dr. Pivla, gdyż u chorego dziecka wystąpiły gwałtowne objawy otrucia. Wówczas przestraszony ekspedjent odkorkowawszy flaszeczkę, którą trzymał w rękach dla trzeciej już partji przygotowaną, powąchał jej zawartość i poznał fatalną pomyłkę.

Dzięki zatem Opatrzności, padło ofiarą tej nieszczęsnej pomyłki — tylko jedno życie ludzkie. A ileż osób mogło być na ten sam los narażonych?

* * *

Jak się dowiadujemy, w ł a ś c i c i e l a p t e k i p. W e w i ó r s k i na wiadomość o tym strasznym wypadku u l e g ł a t a k o w i a p o p l e k t y c z n e m u.

* * *

Celem dokładnego zbadania opisanego wypadku, jak również skonstatowania prawidłowego ekspedjowania leków we wspomnianej aptece, wydelegowało namiestnictwo komisję specjalną.

Równocześnie sąd krajowy karny wdrożył dochodzenia, mające na celu wykazanie o ile w wypadku niniejszym zaniedbanie potrzebnych ostrożności z obchodzeniem się z truciznami s t a ł o s i ę p r z y c z y n ą ś m i e r c i d z i e c k a.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 1 kwietnia.

P o w s z e c h n e w y k ł a d y u n i w e r s y t e c k i e: W szkole realnej (ul. Kamienna 3) godz. 5—6, prof. uniw. dr. E. Porębowicz: „Ideały i hasła pierwszych romantyków“ (Byronizm).

Teatr miejski: „Nasi najserdeczniejsi“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (1): Hugona. Wschód słońca o godzinie 5 minut 46, zachód o godzinie 6 minut 23.

Wiadomości osobiste. Znany zaszczytnie artysta-malarz, p. Piotr S t a c h i e w i c z, wyjechał do Rzymu, celem przeprowadzenia studjów do wykonania ilustracyj z „Quo vadis“.

Z Uniwersytetu. P. Karol Przemysław Artur Berke auskultant sądowy, rodem z Krowodrzy w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy policji w lwowskiej dyrekcji policji, Wilhelmowi S e h e c h t l o w i, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Z teatru. W sobotę odśpiewano po raz ostatni w tym sezonie „Żydówkę“. Przedstawienie to było także pożegnalnym występem panny Strassern i p. Warmutha. Oboje artystów zasypano kwiatami i obdarzono wspaniałymi wieńcami. Do udatnej całości przedstawienia nie przyczynił się wcale fatalny śpiew p. Kaufmana.

Reprezentacja zboru izraelickiego urządza nabożeństwo żałobne za bp. dra Bernarda Goldmana, w poniedziałek dnia 1 kwietnia br. o godzinie 7 wieczór w gminnej synagodze postępowej.

Walne zgromadzenie „Sokoła“ zapowiedziane na 30 z. m. nie odbyło się dla braku kompletu, wobec czego odbędzie się dziś o godzinie 7 wieczorem we własnej sali.

„O stylu zakopańskim“ wygłosił w sobotę o godzinie 7 wieczorem w sali zakładu fizycznego bardzo zajmujący odczyt D. Eliasz Radzikowski. Prelegent zaczął od dosadnego scharakteryzowania zasadniczej istoty stylu zakopańskiego. Następnie wyliczył dr. R. wszystkie cechy tego stylu, a tak zapoznawszy słuchaczy z charakterem stylu zakopańskiego przeszedł do ogólniejszej części, do odparcia tylokrotne podnoszonych faktów, jakoby styl zakopański nie miał w sobie cech polskości, ale był naleciałością, a raczej echem stylu bizanckiego. Twierdzenia swe poparł prelegent szeregiem bardzo efektownych demonstracji świetlnych. Prelegentowi podziękowano za zajmujący odczyt bardzo serdecznymi oklaskami.

Miłośnicy sceny urządzili wczoraj znowu w sali „Sokoła“ przedstawienie popularne. Ścisku tym razem nie było jak zazwyczaj, ale widownia, mimoto była bardzo przyzwoicie wypełniona. Wieczór wypełniły trzy jednoaktówki: „Bajki“ Niemojewskiego (po raz drugi), „Dyskretne zlecenie“ (z francuskiego) i „W Dąbrowie Górniczej“ Gabrjeli Zapolskiej, autorki „Tamtego“ i „Sybiru“, jak to dobitnie, choć niepotrzebnie zaznaczał ze śmieszną emfazą afisz. Całość przedstawienia szła bardzo składnie. Najładniej i najefektowniej wyszła jednoaktówka z francuskiego „Dyskretne zlecenie“. Wykonawców, jak zawsze, oklaskiwano przez cały wieczór bardzo gorąco. Zasługiwali na to w zupełności.

Konkurs na posagi. Magistrat ogłasza konkursem trzy posagi po 770 K. z fundacji śp. Chylińskiego dla ubogich dziewcząt po rzemieślnikach; oraz jedno wsparcie dla nowożeńców w kwocie 100 koron. Termin podań w pierwszym wypadku do 30, w drugim do 16 kwietnia br.

Nasi sprężyści muzykująco-wokalizujący, czyli: „Wieczorek muzyczno-wokalny“, urządzony staraniem „Lwowskiego klubu cyklistów“ wczoraj wieczorem w sali Kasyna miejskiego pod protektoratem prezesa klubu JWgo dra Jana hr. Drohojowskiego z łaskawym współudziałem Wwpp. Kwiatkiewicza (reżyser całego wieczoru) i Stanisławskiego artysty teatru miejskiego, pani S..., pana T., nowej 12-tki śpiewackiej i kółka amatorów Kasyna miejskiego (patrz program wieczorku, którego nagłówek w dosłownem brzmieniu tu podajemy). Publiczność zawiodła, czyli nie odpowiedziała zaufaniu, jakie w niej komitet urządzający położył. Były pustki najkompletniejsze. Mimoto wieczorek szedł w bardzo składnem tempie. Śpiewała „12-tka śpiewacka“ w komplecie 6 reprezentantów, którzy odśpiewali bez nut i bez dyrygenta trzy utwory kwartetowe Galla, Bussy i Steibelta. Potem p. Trzciński wygłosił monolog z francuskiego i odśpiewał z dużem zacięciem bardzo dowcipne kuplety. Monologiem swym niemalą zrobił konkurencję p. Stanisławskiemu, który również wypowiedział monolog, ale już swojsk. naszego nieocenionego Gawalewicza. Ozdobą całego wieczoru był śpiew pani Sadowskiej, która bardzo zgrabnie zaśpiewała „Viatique“ Chaminade i Brahmsa „Kołysankę“. Wieczór zakończyła jednoaktówka „Rower swatem“ debiutującego pióra prezesa klubu, skromnie ukrytego pod przyłbicą dra Rafy. Jednoaktówkę odegrano po amatorsku z życiem i zrozumieniem. Treść jednoaktówki w tytule.

Z izby sądowej. W sobotę wieczorem o godzinie 10 zapadł wyrok w sprawie rodziny Misków, po trzydniowej rozprawie. Z postawionych sobie 15 pytań, przysięgli trzech tylko nie zatwierdzili. Wobec tego trybunał wyrokujący, skazał Wasyla Miśkowa na 2 lata więzienia, Piotra na 4 miesiące. a ich siostrę, Marję, na 6 tygodni zwyczajnego aresztu. Zasądzeni wyrok przyjęli bez szemrania.

Kwietnia niedziela. Raport stacji ratunkowej za ubiegłą dobę wykazuje: 6 skaleczonych głów, w bójkach pod wpływem alkoholu wszczętych i jedno złamane żebro, oraz kontuzję, jaką odniósł Hans Berger, tragarz, potrącony dyszlem wozu pewnego wieśniaka z Zubrzy. Analogicznym jest i raport policji, jako uzupełnienie wypadków z wyliczonymi wyżej głowami. Epilogiem tych zajść była zwyczajna w takich razach formułka: „do przespania“.

Los żydowskiej sługi. Przy ul. Brajerowskiej l. 6 służyła u żydów sługa Anna Majer. Póki była zdrowa, było dobrze, ale Anna wczoraj rano zachorowała i to był już koniec jej służebnej doli. Nieludzcy państwo, zamiast jej dać pomoc w nieszczęściu, lub odstawić do szpitala, kazali sługę po prostu wyrzucić za bramę. Nieszczęśliwa, zebrawszy resztki sił, zawlokła się do piwnicy i tam się położyła. Leżała tam od godziny 10 rano do 3 popołudniu — i w tym czasie jęki jej usłyszał jakiś przechodzący sienią mężczyzna i dał znać telefonem na stację ratunkową. — Lekarz stacji, przybywszy na miejsce, skonstatował u Majerównej ciężką chorobę wewnętrzną, spotęgowaną jeszcze chłodem i wilgocią piwnicy. Chorą odstawiono do szpitala.

Aresztowanie bankierów pruskich. Jak dzienniki berlińskie donoszą: aresztowani zostali w Berlinie dyrektorowie banków. Otto Sauden i Ale-

ksander Haenschke. Aresztowania te stoją w związku z znanym krachem banków spielhagenowskich w Berlinie.

Moskalofilski Narodny Dom we Lwowie posiada obecnie następujące fundusze: we Lwowie sześć kamienic i dwie cerkwie; poza Lwowem dwie wsie Białkę i Kościeniów. Przed laty 50-ciu — podnosi z dumą *Halyczanin* — posiadał tylko kupę gruzów po zbombardowanej akademji, gdzie nie było nawet najmniejszej komnatki dla posiedzeń komisji budowniczej.

Ruski teatr narodowy w tych dniach przenosi się ze Stryja do Kołomyi, skąd następnie wyjedzie do Czerniowiec.

W sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Rada miejska w Podgórzu uchwaliła 28 bm. wysłać do Koła polskiego w Wiedniu petycję o upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie. — Tegoż dnia w Rohatynie odbył się w sali tamtejszego „Sokoła" wiec, obesłany bardzo licznie, a który powziął rezolucję, wzywającą posłów polskich w Wiedniu, iżby całym swym wpływem dążyli do upaństwowienia cieszyńskiego gimnazjum.

Demonstracja nihilistów rosyjskich. Rosyjscy nihiliści w Nowym Jorku urządzili przed kilkoma dniami inponującą demonstrację przeciw postępowaniu rządu rosyjskiego wobec studentów. Krapotkin wygłosił gwałtowną mowę, w której zapowiedział rychły wybuch rewolucji w Rosji.

Dla żydów galicyjskich. Warszawski *Hacefira* pisze: „Wielki związek towarzystw „Bne-Bris" powziął zamiar wielki: przyjść z pomocą naszym braciom biednym i nieszczęsnym w Galicji. Założy się główny komitet pomocy w Wiedniu z filjami we wszystkich krajach, w celu pobudzenia ofiarodawców i zachęcenia ich do dzieła pomocy. Jak słychać, liczba członków „Bne-Bris" wynosi 25.000 osób, od nich otrzyma się pierwszą pomoc dla komitetu. Dążeniem komitetu będzie: 1) polepszyć stan materjalny żydów w Galicji i dźwignąć ich stan umysłowy; 2) osiągnie się to, dostarczając pracy, przemysłu domowego, miejsc zbytu i wsparć pieniężnych; 3) założy się szkoły rzemiosł i zamianuje nauczycieli, którzy będą krążyli po miastach i wygłaszali odczyty; 4) dostarczy się pożyczek na mały procent; 5) wprawi się żydów do robót polnych". *Hacefira* dodaje, że sjoniści dążą do tych samych celów...

Wesoły zamach. W Pisek zdarzył się tymi dniami dość zabawny mimo swej grozy wypadek. Do handlu broni Eggerta, przyszedł czeladnik rzeźniczy Pobuda i zażądał rewolweru z amunicją. Ponieważ pomocnikowi sklepowemu wydała się ta historja mocno podejrzaną, dał więc do rewolweru naboje, ale nie ostre, tylko naładowane mąsą magnezjową, która sprawia wiele huku, daje dużo ognia, — ale nikomu nie szkodzi. Pobuda wziął rewolwer i udał się prosto do szynku niejakiego Walda i zażądał od niego pieniędzy, a gdy ten odmówił, wyciągnął rewolwer i począł strzelać. Sześć strzałów padło, Wald przewrócił się na ziemię, ale tylko ze strachu. Zgłupiał oczywiście i Pobuda, widząc skutek swego zamachu; łatwo więc było go ująć i oddać w ręce policji.

Fałszywa hrabina. Młoda, piękna Joasia Febore, rodowita Paryżanka, zabrawszy ojcu, zacnemu kupcowi, 28.000 franków, drapnęła w świat. Wszelkie poszukiwania długi czas pozostały bez skutku, aż po roku dopiero wypłynęła jako — awanturnica na wielką skalę. Pod nazwiskiem „hrabiny Roma Mariani" zwiedziła Joasia Włochy, Austrję, Niemcy i Holandję a wszędzie gromadziła wkoło siebie tłumy wielbicieli. Nakoniec zatrzymała się w Brukseli; tam opętała pewnego starego oficera generalnego sztabu i po krótkiej znajomości napompowała go na 10.000 franków. Kiedy było jej już za gorąco na ziemi Belgów, wróciła napowrót do Paryża. Wlot poznała się z synem jednego z deputowanych i w kilka dni młodzieniec ujrzał się lżejszym o 7000 franków. Chciał się od awanturnicy uwolnić, ale ta jeszcze go zaskarżyła o jakąś pretensję i zwróciła się z tem do jednego z adwokatów paryskich. Tymczasem syn deputowanego dowiedział się o przeszłości „hrabiny" od jednego z policystów i zanim jeszcze przyszło do terminu cywilnego, w drodze karnej „hrabinę" osadzono w areszcie.

Będzie sama karmić! Od tygodnia zajmują się w Kwirynale ważną kwestją, jaką będzie mamka, narodzić się mającej latorośli młodego królestwa włoskiego. Pomiędzy damami dworu stanęły już o to liczne zakłady. Tymczasem królowa Helena oświadczyła stanowczo, że sama będzie karmić królewskiego potomka. Dzielna Czarnogórka!

Dramat rodzinny. W gminie Furjes na Węgrzech zaszedł tymi dniami krwawy wypadek, świadczy o zdziczeniu obyczajów wśród Madjarów. Z powodu sporu familijnego rzucił się zamożny gospodarz Baptysta Musits na swą żonę Versawię z siekierą. Kiedy matka Versavji Perfida Terbeus stanęła w obronie córki, Baptysta rozciągnął starę w oczach córki na ziemi trupem, poczem zamordował żonę w okrutny sposób. Po spełnionej zbrodni umknął, ale gdy straszny czyn odkryto i poczęto szukać mordercę, Beptysta palnął sobie w łeb z rewolweru.

Skazany rozpustnik. Sąd w Kolonji zasądził onegdaj kupca Fiedlera na 9 miesięcy więzienia za występek przeciw moralności. Jako świadkowie, zeznawały dwie dziewczyny 11 i 13 letnia. W aferę tę wmięszanych jest jeszcze 36 osobistości z rozmaitych sfer towarzyskich Kolonji.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Nasi najserdeczniejsi", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Izba sądowa.

Wiedeń 30 marca.

(Wymuszenie.

Dnia 26 b. m. w sądzie na dzielnicy Landstrasse odbyła się rozprawa Jakóba Hochstimma, przeciw Tow. akcyjnemu Szczepanika z powodu niezapłacenia mu (Hochstimmowi) należnej prowizji za sprowadzenie porozumienia między Szczepanikiem a gal. Bankiem dla handlu i przemysłu. Sędzia wyrokujący odstąpił akta tej sprawy prokuratorji państwa, gdyż są poszlaki zbrodni wymuszenia ze strony Hochstimma.

brałam sama śliczne sukienko wełniane. Mania bowiem — słusznie zresztą — przestała dowierzać swemu gustowi. Wypadło mi przy tej sposobności zrobić bardzo przykre doświadczenie: Cena wydała się Mani zbyt wygórowaną i nieszczęsna próbowała coś utargować, mniej więcej, jakby u żyda na Zarwanicy! Myślałam, że spłonę ze wstydu! Ta sama historja powtórzyła się u modniarki; trzeba było dopiero cichej perswazji, by przyjaciółce wytłómaczyć, że takiem barbarzyńskiem postępowaniem kompromituje siebie i — mnie!

Pewnego dnia — zabierałam się właśnie do poobiedniej herbaty — wpada Mania.

— Czy mnie oczy mylą? — oto okrzyk, jaki wyrzuciły na jej powitanie moje usta.

Bo też zmieniona była nie do poznania. Miała na sobie kostjum przezemnie obmyślony i mojem staraniem zdobyty, a doskonale na niej leżący; od pierwszego zaraz spojrzenia, nasuwał się domyśl, że z przyzwoitej wyszedł pracowni. To też jej figura, jakkolwiek już pozbawiona młodej wiotkości, prezentowała się doskonale. W twarzy jeszcze korzystniejsze zaszły zmiany: znikła żółto-szarawa cera pod powłoką delikatnej emalji, a dzięki temu, ożywiły się także oczy i silniej zakraśniały usta. W obramieniu puszystej fryzury, jaką przepisałam Mani, była to wcale niczego twarzyczka.

— Brawo! zawołałam. Teraz widzę w tobie kobietę kulturalną, a nie parafjankę, od której na pięćdziesiąt kroków bije zacofanie.

Rzuciła mi się na szyję.

— To twoje dzieło!

— I je teś z niego zadowolona!

— Jak jeszcze!

— A mąż?

Spuściła skromnie oczy.

— Wąsy u ota, — rzekła cicho.

— Od czegoż ma je — zbyłam krótko to niezbyt za-

— Tak to się mówi. Znam nasze kobiece usposobienie. Byle wiatr powieje, a gną się jak trzcina. Po co ci zresztą wchodzić w szczegóły odrazu? Niech one pozostaną przy mnie. Ty ufaj tylko, że o nic mi innego nie idzie, jeno o to, by twemu życzeniu stało się zadość.

— Ufam, ufam — zapewniała, tuląc głowę do mego serca.

— I nie weźmiesz mi szczerości za złe?

— Przenigdy...

— Otóż, — prawiłam z namaszczeniem — zanim w głąb sięgniesz, wprzód z wierzchu oskrob zaśniedziałość. Moja droga, nie może być inaczej. Musisz zrobić z sobą porządek.

— Nie rozumiem.

— Jak można tak się zaniedbać? Jesteśmy przecie w równym wieku, a możnaby cię uważać za moją... ciotkę. To źle. To gorzej nawet, niż źle.

— Tyle przeszłam! Choroby, troski...

— Niezawodnie musiało to cię podkopać. Ale nie zapominaj, że gdzie poczyna szwankować natura, tam jeszcze zawsze pozostaje do dyspozycji sztuka.

— Co? Ja miałabym sztuką łatać moje stracone wdzięki, czy jak to się nazywa?

— Naturalnie. I jeśli mamy dalej pracować nad twojem odrodzeniem, musisz dotrzymać mi ślubowanej uległości.

— Prawda! — westchnęła. — Ale przyznam się, że to trochę śmieszne i trochę upokarzające.

— Mówisz, jakbyś przyjechała z Pacanowa, nie z Przemyśla. Cywilizowana kobieta nie może w dzisiejszych stosunkach obejść się bez sztuki. Nie myślę wcale o jakichś tam cudactwach, ale odrobina *eau des lys de Lohse* pleć ci ożywi, secesyjna fryzura nada twarzy więcej wyrazu, ściślej przylegający gorset uwypukli estetycznie figurę, a lepiej skrojone sukienki nadadzą całości pociągający charakter.

— Lepiej skrojone? — szepnęła zaambarasowana. — Ależ to mój paradny właśnie kostjum.

Przemyśl 29 marca.

(Kontraktowna sprzedaż żony.)

Niezwykła rozprawa odbyła się dnia 28 bm. przed cywilnym senatem sądu obwodowego w Przemyślu. Mieszczanin p. M. sprzedał kapralowi obrony krajowej żonę za 170 złr.

Sprawa miała się tak. Ubiegłego roku stołował się u M. kapral obrony krajowej, dość zamożny człowiek. Od niego pożyczył w różnych ratach M. po kilkanaście złr, co razem wyniosło 170 złr. O tę sumę pozwał też kapral mieszczanina M. przed sąd, ponieważ mimo kilkakrotnych wezwań, nie chciał mu zwrócić pożyczonych pieniędzy. Obie strony zjawiły się osobiście na rozprawie. M. w ten sposób opowiadał historję pożyczki przed sądem:

„Kapral stołował się u nas w domu, polubiliśmy go oboje, a raczej polubił on żonę moją. W niedługi czas żona moja stała się jego żoną. Nie zależało mi na tem, bo żona moja i tak jest nierządnicą. Widząc, że stosunek mojej żony do kaprala jest z każdym dniem więcej zażyły, zrobiłem z kapralem następującą umowę, spisaną w formie kontraktu. — Tu M... wyciągnął z kieszeni pisemny kontrakt, którego treść brzmi: M... zrzeka się praw małżeńskich do swojej żony i odstępuje takowe kapralowi A..., który natomiast zobowiązuje się spełniać obowiązki małżeńskie względem nielegalnej swej żony i utrzymać ją, za co zrzeka się wszelkich pretensyj do M..., z tytułu zaciągniętej przez niego pożyczki“.

Kapral zgodził się na to i wziął sobie na własność żonę M... Po pewnym czasie kupiona żona wyszukała sobie innego nielegalnego męża, a kapral widząc, że stracił i 170 zł. i „żonę“, zaskarżył M... o zapłacenie pożyczki.

Sąd uznał obrzydliwy kontrakt, zawarty przez M... z kapralem za nieważny, ze względu na niemoralny cel jego i odroczył rozprawę dla skonstatowania, kto właściwie pożyczał od kaprala pieniądze, czy sam M..., czy jego sprzedana żona.

N E K R O L O G J A.

†

Dr. Fryderyk Simon

c. k. adjunkt Akademii weterynarji

po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 30 marca b. r. w 33 roku życia.

Pogrzeb . odbędzie się w poniedziałek dnia 1 kwietnia b. r. o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby przy ul. Pijarów l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który w nieutulonym żalu pozostali rodzice zapraszają krewnych, kolegów i znajomych zmarłego.

Lwów, dnia 30 marca 1901.

„Concordia“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego.

Odpowiedzialny za redakcję:

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

Właściciele i wydawcy:

Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp.

— Cóż z tego, że paradny, kiedy szkaradny, — przerwałam jej nielitościwie. — Widać odrazu, że wyszedł z partackiej pracowni... Nie ma rady, jeno udaj się do mojej modniarki i z nią obmyśl coś wdzięczniejszego.

Mani twarz oblała się rumieńcem.

— Ha, jeśli to konieczne...

— Nieodzowne, — odrzekłam stanowczo. — Uważaj tedy: pudr płynny, fryzura *secession*, gorset i krawczyni. Oto, od czego musimy zacząć...

— Jeśli tak mniemasz...

— Tu nie ma żadnych „jeśli.“ Ale tak uczynisz, jak ci radzę, albo odrazu zerwijmy naszą rozmowę.

— Nie, nie, nie! — zaprotestowała energicznie Mania. — Co stać się ma, niech się stanie. Bądź mi jednak pomocna, bo nie wiem, gdzie się ruszyć.

— Moja droga, rzekłam, zaufanie Twe chlubę mi przynosi. Niemniej jednak czy potrafię godnie odpowiedzieć na nie?

— Jesteś przecie nnuczycielką, figlarnie zauważyła, a ja pouczenia żądam, nic więcej.

— To za mało. Skutek nauki zawisł nietylko od nauczyciela.

— Wiem: od pojętności uczucia również, ale sądzę, że na tym punkcie trudno się nie spotkać.

— Dodaj jeszcze, że o skutku rozstrzyga dalej dobra wola i uległość uczucia.

— Będę ci uległa mentorko ukochana; będę ślepo uległa, przekonasz się.

Żądasz więc stanowczo i stanowczo uległość ślubujesz?

— Jak moje dzieci kocham!

— I jak kochać będziesz musiała siebie?

— Jeśli czucie nauczysz.

— Ha, cóż mam począć? westchnęłam. Skoro odwołujesz się do mej przyjaźni, odmówić nie mogę. Obmyślę plan i przystąpimy do dzieła.

— O, moja droga, moja złota, wybuchnęła Mania, chwytając mnie w uścisku i obsypując pocałunkami, aż dzieci zbiegły się, zaciekawione, a w ślad za nimi podążył i p. Henryk.

Naturalnie, udałyśmy, jakoby nasza rozmowa dotyczyła — pogody, a ponieważ miałam jeszcze zajrzeć do Czytelni, czas więc było się rozstać.

Nazajutrz popołudniu wpada do mnie Mania.

— Cóż, myślałaś o mojej sprawie?

— Tak ci spieszno?

— Naturalnie! Duszę się w tem „Zaczarowanem kole“, w jakie pchnęło mnie przeznaczenie.

Co prawda, miałam ważniejsze rzeczy na głowie i przyrzeczony plan nie był jeszcze gotów. Aby jednak biedaczce nie robić zawodu, spróbowałam improwizacji.

— Moja kochana Maniu (takie serdecznie długie tytuły mają tę dobrą stronę, że dzięki im dostaje się chwilę czasu do namysłu), otóż droga moja Maniu, sprawa, którą mi zleciłaś, przedstawia dużo trudności.

— Pokonamy je!

— Daj Boże!

— Musimy pokonać!

— I owszem.

W ciągu tego djalogu zaświtało mi już w głowie dostatecznie, by dyskusję można było skierować na realniejsze tory.

— Planu, mówiłam tonem mentorki, szczegółowo nie myślę roztaczać przed tobą. Mógłby cię może w pierwszej chwili zastraszyć swoją rozległością...

— Nie widzisz w moich oczach ognia odwagi, zdecydowanej na wszystko?

Poszłyśmy zaraz nazajutrz do sklepu przedewszystkiem — po materje. Naturalnie do Stachiewicza i Abrysowskiego. Wy-